



PRZEGŁĄD ZAKOPIAŃSKI

CZASOPISMO
poświęcone sprawom
miejscowym.

Wychodzi
co czwartek.

Adres Redakcyi: ulica Nowotarska 25.

Adres Administracji:
Dom Komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Przedpłata wynosi:

na rok
bez przesyłki . . . 5 zlr.
z przesyłką . . . 6 »
półrocznie
bez przesyłki . . . 2.50 zlr.
z przesyłką . . . 3 zlr.
kwartalnie
bez przesyłki . . . 1.25 zlr.
z przesyłką . . . 1.50 »
Numer pojedynczy 15 ct.

OGŁOSZENIA:

Za wiersz petitowy lub
jego miejsce 10 ct.
przyjmuje dom komisowy
A. Modlińskiego na Krupówkach.

Nabożeństwa. W dniu powsz. od 6 do 10 r., w niedziel. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedziel. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Oplata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnia i wypożyczalnia. Czytelnia Stacji Klimatycznej w biurze Komisji klimatycznej, otwarta cały dzień codziennie. Wejście bezpłatne.

Czytelnia im. Adama Mickiewicza, Zakopiańskiego Koła Tow. Szkół lud., Krupówki Nr. 10, otwarta cały dzień. Bezpłatna.

W księgarni Zwolińskiego: kaucya 2 zlr., opłata 1 zlr. miesięcznie.

Kartki z podróży Paryżanina.

Napisał
Wiktor Tissot.

Znakomity francuski literat Wiktor Tissot, podróżując w 1880 r. po Galicyi, opisał swoje wrażenia z tej podróży w szeregu zajmujących korespondencyi w wiedeńskim tygodniku «Messenger de Vienne». Dowiadujemy się z nich przedewszystkiem, że autor przybył do Zakopanego w sierpniu w towarzystwie Henryka Siemiradzkiego, że z nim razem zamieszkał i że spędził tu parę tygodni. Znajdujemy tam sporo ciekawych szczegółów odnoszących się do Zakopanego i do gości wówczas tu bawiących, a że przypuszczamy, iż czytelników naszych mogą one interesować, więc podajemy owe zapiski w skróceniu.

* * *

A więc jesteśmy już od tygodnia w Zakopanem, u stóp Tatr. Siemiradzkiego przyjmowano tu jak jakiego króla. Konna banderya wyjechała na jego spotkanie, strzelając na wiwat z pistoletów; deputacya Towarzystwa Tatrzańskiego wyszła naprzeciw niego i wręczyła mu dyplom honorowy na swego członka.

Tuż przy bramie tryumfalnej wzniesionej u wjazdu do wsi, a ubranej w zieleń i kwiaty, oczekiwał malarza cały szereg świeżych i młodych dziewcząt z wieńcami i bukietami. Witano go prozą i wierszem nawet jakiś stary góral przemawiał do niego wręczając mu siekierkę. Siekierka taka jest to laska górską mieszkańców Zakopanego. Następnie odprowadzono nas z muzyką i wśród wiwatów do małego domku przystrojonego przez tutejsze panie z wielką starannością gałęziami świerkowemi i girlandami z alpejskich kwiatów. Jest to nasze mieszkanie. Domek stojąc na zielonym pagórku, u stóp którego płynie bystry strumyk, góruje trochę nad resztą wsi ze swymi domami o drewnianych dachach, wdzięcznie ukrytymi wśród drzew. Z naszej werandy otoczonej młodymi świerkami ogarniamy wzrokiem Tatry, których rozległa panorama zakrywa horyzont. Na lewo od nas, na pierwszym planie, szmaragdowe łąki punktowane białymi rumianami ciągną się równolegle do niezmierzonych pól kartoflanych aż hen do gęstego świerkowego lasu, pokrywającego pierwsze przedgórze Swinicy. Na prawo za wznoszącą się ścianą brzoź widnieją trójkątne dachy nowych chat, uwydatniających się swym jasnym tonem i ciągnących się w pewnych odstępach aż do ciemnych stóp Giewontu, który jest

zegarem dla mieszkańców Zakopanego, słońce bowiem punkt o 12-ej godzinie ukazuje się w pośrodku jego dwóch szczytów, wskazując południe. Jeszcze bardziej na prawo wzrok nasz pada na właściwą wieś, grupującą się malowniczo około swego kościółka z drzewa, którego dzwonnica niewiele jest wyższą od otaczających ją drzew i kominów. Jest to widok pełen romantyki i świeżości, taki jakiś wesół, ciepły i słodki. Dalej widnieje pomiędzy chatami kawałek białej szosy, po której to pojedynczo, to po kilku razem, biegnie ze szkoły wesola gromadka uczniów.

Wiejska ta ulica przedstawia widok nader ożywiony i zmieniający się odpowiednio do pory dnia. Co wieczór i rano góralki o policzkach różowych, owinięte w płachty, drapujące je nakszałt burnusa, przejeżdżają tamtędy, siedząc po męsku na koniach objuczonych dwoma drewnianymi kubłami w kształcie bębnow, przewieszonych po obu stronach łęku. Naczynia te służą do przewożenia mleka z gór.

Popołudniu znowu przejeżdżają tamtędy wielkie wozy, pokryte płótnem, przywożąc z Krakowa całe rodziny i pojedynczych turystów. Bez przerwy snują się tam panie i panowie, uzbrojeni w długie kije alpejskie albo laski tatrzańskie zakończone siekierką żelazną lub drewnianą, promenując lub dążąc na wycieczki. Widać także handlujących leniwo żydów z parasolami pod pachą, w jedwabnych czapkach nasuniętych na czoła, z rękami zapuszczonemi w kieszenie ich czarnych chałatów, przepasanych fioletowym sznurkiem. Chłopi zbierają się tu, aby pogawędzić, a chłopki obładowane garnkami poziomki i malin, w czerwonych chusteczkach na głowach, w krótkich futerkach baranich, w spódnicach do połowy łydek, zwinne jak kozy, biegną szybkim krokiem skacząc z kamienia na kamień końcami swoich bosych stóp.

Żaden król w swoich pałacach z marmuru i złota nie czuje się pewno tak szczęśliwym, jak my w naszym domku z drzewa i mchu. Młody chłopak góralski, Walek, jest naszym ministrem, szambelanem, mistrzem ceremonii, kuchmistrem, tajnym radcą, nosiwodą i czyścicielem butów w jednej osobie. On to pracowitą dłońią swoją prześciela słomę, na której sypiamy, on wprowadza do Siemiradzkiego posłańców, on lata nam dziury na spodniach, on to wreszcie każdego ranka z wielkim nabożeństwem nastawia monumentalny samowar, wkoło którego codziennie zasiadamy do śniadania na naszej werandzie. Zapach herbaty ściera ze wszech stron odwiedzających; liczba nasza rośnie do pięciu, sześciu... ośmiu... dziesięciu. Gawędzimy tedy, śmiejemy się, obgadujemy bliźnich, palimy papierosy — jednym słowem prowadzimy ży-

cie rozkosznie próżniacze, dzieląc je na najmědsze przyjemności życiowe: rozmowę, jedzenie i odpoczynek.

Tu, gdzie niema ani źródeł mineralnych, ani nawet apteki, jest to to właśnie, czego przyjeżdżający chorzy szukają tutaj. Przyroda użycza im zdrowia i sił w zamian za swobodę i spokój. Niema się tu niedogodności życia hotelowego, polegającej na przymusowej wspólności przy tabldotach. Każdy żyje u siebie, jak uważa za stosowne, ponieważ każdy posiada tu swój domek złożony z dwóch pokoi i umeblowany stołem, łóżkiem drewnianem i dwoma krzesłkami. Jeżeli się ma do tego jeszcze dobrych przyjaciół wkoło siebie, to już nie więcej do szczęścia nie trzeba.

Główną zaletą Zakopanego jest właśnie ta prostota, którą się tu znajduje. Sztuka nie jeszcze nie dodała tutaj do natury oprócz chyba czterech zielonych słupów, dźwigających cztery latarnie. Drogi tutejsze to skarbnica dla geologów i mineralogów, a chwiejące się i popsute mosty wywołują okrzyk zachwytu u długowłosych artystów wędrujących szlakami Salwatora Rozy.

Oby Bóg, który panuje nad tą zachwycającą okolicą, zachował ją jeszcze na długo od Anglików i Angielek i od amerykańskich milionerów nafcianych. Ten rodzaj ludzi wprowadziłby tu komfort, kelnerów we frakach i białych krawatach, srebrne naczynia stołowe, bajeczne napiwki — a Zakopane, ta ojczyzna prostoty, to schronisko cnót górskich, przestałoby istnieć. Otoczono by wtedy baryerami nawet kaskady górskie i kazanoby płacić za każdą szklanekę wody wypitą u źródła potoku. Anglicy i Amerykanie, gdzie tylko zaczną rozsiewać swoje złoto, niszczą w ten sposób wszystkie kraje. Z Szwajcaryi zrobili oni niezmierną oberżę, gdzie wszystko jest otaksowane, począwszy od kursu na plecach mula aż do rozmaitych wschodów słońca. To też niewypowiedzianej błogości doświadcza się, odnajdując tu jeszcze tę bezpłatną używalność przyrody, takiej, jak ją Bóg oddał człowiekowi w posiadanie. Ze zdwojoną siłą odczuwa się ten wieczysty urok, przywiązany do pięknych gór, zielonych łąk, spokojnych i cichych gajów i do potoków, toczących ze swawolnym wdziękiem swoje wody.

Niebo ze swoją zwodniczą pogodą robi wrażenie, jakby zwabiło nas do stóp Tatr po to tylko, ażeby nam dać przedstawienie powtórnego potopu. Deszcz leje już od dwóch dni; pada zrana, pada w południe, pada wieczorem, pada całą noc. Lecz towarzystwo jest tak przyjemne, tak wyborowe, że nawet ta stra-

szna ulewa, sącząca zewsząd nudę do duszy, niezdolna jest popsuć naszego dobrego humoru. Mamy ciągle moc odwiedzających, a nasz domek stał się istnem miejscem pielgrzymek. Wczoraj n. p. przyszła góralka z jakiejś zapadłej górskiej wioski o cztery czy pięć godzin drogi, by widzieć się z Siemiradzkiem. Dowiedziawszy się mianowicie o przyjeździe sławnego malarza przyszła zamówić u niego dwa obrazy i jedną chorągiew do kościółka w swojej parafii.

— Moja kobieto — rzekł Siemiradzki — nie mam tu ani płótna do malowania, ani pędzli, zresztą wyjeżdżam stąd; musicie się zatem udać z tem do Krakowa.

— Jaka szkoda — zawołała góralka — a zarobilibyście dużo pieniędzy, bo są u nas jeszcze i inne kościoły, które chciały u Was zamówić obrazy.

Aby oddać otrzymane wizyty, Siemiradzki, p. Wołowski *) i ja najmujemy budkę i w tym wiejskim fiakerze, bardzo słabo osłoniętym od deszczu płótnem, rozciągniętym na obręczach, ruszamy w drogę. Najpierw przybywamy do zachwycającej posesyi doktora Baranowskiego, profesora uniwersytetu warszawskiego. Wybudował on sobie o pół mili od Zakopanego prawdziwą pustelnię filozofa, wśród świerkowego lasu zamienionego w park, pełen krętych ścieżek oraz promenad cienistych i balsamicznych. Gdy dr. Baranowski przybył po raz pierwszy do Zakopanego, miejscowość ta nie była do owej pory znana. On był pierwszym przybyszem z zagranicy, który wybudował sobie tutaj dom; od tego czasu stało tu dużo domów, a cena ziemi podniosła się w dwójnasób.

Deputacya gości zakopiańskich we Lwowie.

Deputacya składająca się z pp. Justyna Osieckiego, Dr. Stanisława Eliasza-Radzikowskiego i Maryana Bogdanego przedłożyła w niedzielę palmową Ich Ekscelencyom p. Namiestnikowi i Marszałkowi krajowemu memoryał, którego tekst podaliśmy w osobnym dodatku do poprzedniego numeru.

U J. E. p. Namiestnika, u którego uzyskano zaraz audyencyę bez żadnych wstępnych starań, przyjęta została deputacya z wielką życzliwością. J. E. p. Namiestnik okazał tyle zainteresowania się tem wszystkim, co Zakopane żywo obchodzi, ożywiony jest tak dobru mi chęciami dla Stacyi klimatycznej, że chyba musimy mieć nadzieję szybkiej sanacyi stosunków

zakopiańskich. Uznał wszystkie życzenia gości, pomieszczone w memoryale za słuszne i dla rozwoju Stacyi potrzebne, podnosił z naciskiem, że Zakopane przechodzi teraz jak gdyby kryzys, stoi na przelomie i trzeba dla niego energicznej pomocy władz centralnych, aby je postawić na wyżynie nowoczesnych wymagań, jakie ogół stawia do każdego uzdrowiska.

Zapewnił deputacyę, że, zgadzając się w poglądach na sprawę Zakopanego z J. E. p. Marszałkiem krajowym, robią wspólnie wszystko, co tylko będzie leżeć w granicach ich możliwości.

Na teraz, jako pierwszy krok na tej drodze, posyła nam J. E. p. Namiestnik stałego komisarza rządowego, przydzielając pod wyłączną jego kompetencyę sprawy policyjne i sanitarne na obszarze Stacyi klimatycznej. Pod jego rozkazami stać będzie policya od gminy niezależna.

Audyencyę zakończył J. E. p. Namiestnik przyrzeczeniem, że sam przyjedzie w tym sezonie na jakiś czas do Zakopanego jako gość, za co Mu deputacya, jak wogóle za Jego życzliwość dla Zakopanego, gorącą podziękę wyraziła.

U J. E. p. Marszałka znaleźliśmy tę samą życzliwość dla Zakopanego, tę samą gotowość do otczenia go baczną troskliwością i pieczą.

«Sejm i Wydział Krajowy dają chętnie fundusze i nadal dawać je będą, my chcemy dolożyć starań, aby Zakopane stało godnie obok innych miejsc klimatycznych, ale...» — i tu usłyszeliśmy szereg, niestety, słusznych zarzutów na nasze miłe stosunki: na gminę, że nie dorosła do odczucia potrzeb Stacyi i sposobu jej administracyi; na samolubne jednostki, które interes ogólny podporządkowują własnym korzyściom, przez co trudno się poinformować nawet o stosunkach i potrzebach Zakopanego. Władzom centralnym trudno się wprost zorientować w chaosie życzeń, nieraz wręcz sprzecznych, choć zawsze kierowanych rzekomo względami na ogólne dobro Zakopanego.

Na ostatni zarzut podniósł jeden z członków deputacyi, że w tym kierunku jednomyślna opinia gości, wyrażona na wiecu, a sformułowana w przedłożonym memoryale, kierowała się względami na dobro ogólne Zakopanego jako Stacyi klimatycznej i nie miałyby nawet powodu służyć jakiejkolwiek prywacie, że zatem można śmiało uważać tę opinię za przedmiotową. J. E. p. Marszałek uznał również słuszność życzeń przedłożonych w memoryale i przyrzekł w miarę możliwości do nich się przychylić.

Co do zmiany składu Komisji klimatycznej, to uznając zresztą słuszność tej zmiany, projektowanej

*) Wydawca «Messenger de Vienne».

w memoryale, podniósł J. E. fakt i wyraził swoje zdziwienie, że według protokołów posiedzeń Komisji klimatycznej nie byli nigdy reprezentanci inteligencji w komplecie.

Następnie udała się deputacya do p. radcy Namiestnictwa protomedyka Merunowicza, prosząc go o życzliwe poparcie w sprawie szpitala.

Złożeniem wizyt kilku posłom z prośbą o życzliwe poparcie życzeń w memoryale zawartych zakończyła deputacya swoje czynności.

A teraz parę słów pod adresem gminy.

Przez szereg lat patrzyło społeczeństwo polskie z pobłażliwością na słaby rozwój Zakopanego, prawie że lubowało się w tutejszych brakach i niedogodnościach, — dziś jednak po latach przeszło 30 ma ono prawo żądać, aby Zakopane przestało już grać rolę pieszczonego a krnąbrnego Benjaminka.

Dla ludzi dorosłych do pojęcia swego zadania wystarczylby już sam głos publicznej opinii, aby pokierowali losami Zakopanego na drogę ogólnego postępu; dla ludzi krótkowidzących, których wzrok nie sięga poza własną kieszeń, którzy nie zdolni są ponieść dziś najmniejszej ofiary dla korzystniejszego jutra, trzeba było silniejszej podniety.

Dziś, gdy przybycie stałego komisarza rządowego jest tylko kwestyą czasu, możemy omawiać tę sprawę, jako fakt dokonany.

Jestto poważny, zgodny krok obu centralnych władz krajowych, który my, świadomi tutejszych stosunków, witać musimy ze szczerem zadowoleniem.

To uszczuplenie zakresu kompetencji Rady gminnej powinno też nasunąć poważne refleksye.

Jeżeli dwie ważne gałęzie jej kompetencji, w których zaniebýwała swe obowiązki, przechodzą na obszar Stacji klimatycznej w ręce komisarza rządowego, toż to powinno być dla Rady gminnej dotkliwym bodźcem do wydatniejszej pracy.

Wszak każdemu logicznie myślącemu nasuwa się pytanie: czy tu już koniec ograniczenia kompetencji gminy — czy to może dopiero wstęp do dalszych ograniczeń? Boć przecie stać się może, że tak, jak komisarz rządowy wyręczać ma dziś gminę w dwóch rodzajach spraw, — za jakiś czas dołączą mu władze centralne jakąś dalszą część agendy gminnej, w której widzieć będą niedbałą administracyę ze strony tejże.

W ten sposób mogłaby Rada gminna zostać władzą — bez władzy.

To też miejmy nadzieję, że jeżeli już nie uświa-

domienie w sobie potrzeby reform, — to przynajmniej instynkt samozachowawczy obudzi wreszcie Radę gminną z apatii i wyrwie ją z objęć zaśniedziałego konserwatyzmu, który hamuje normalny rozwój naszej Stacji klimatycznej, — z objęć osławionego «spar-systemu», który zabija wszelką myśl śmielszą w kierunku ulepszeń.

M. B.

Park w Zakopanem.

O naszym parku zakopiańskim nie można mówić bez pewnego kłopotliwego zarumienienia się. Ktoś obcy, niewtajemniczony w to, iż w Zakopanem tylko umówiono się nazywać «parkiem» kawałek zbocza Antałówki, poznaawszy ów «park», gotów posądzić nas o złośliwość, lub o chęć, jakby tu się delikatnie wyrazić, o chęć popisania się z czemś, co w rzeczywistości nie istnieje. Bądźmy bowiem szczerzy. To «coś», co u nas szumnie parkiem się nazywa, nie może mieć przecież do tej nazwy najmniejszego prawa. Miejsce takie jak Zakopane, zgromadzająca letnich gości, musi mieć park, taki już jest zwyczaj w cywilizowanym świecie. Korzystając tedy z ofiary hr. Zamoyskiego, który kawałek bagnistego lasu na Antałówce pozwolił przezwąć parkiem, postawiono u wejścia do tego lasu bramę z śmiałym napisem «Do parku», i wymaganiom światowym stało się zadość. Aby jednak stwierdzić niezależność Zakopanego od zachodnio-europejskich szablonów, postawiono niedaleko wejścia jakąś dziwną budę, ciekawy okaz samorodnej pomysłowości, potworność estetyczną, której przeznaczenia niepodobna jest się domyśleć. Zrównano i wyszutrowano placyk, obejmujący zapewne z 15 metrów kwadratowych, postawiono przy nim kilkanaście ławek, z których połowa zwykle leży w rowie, i drugą budę, równie szpetną, ale przynajmniej już wyraźnie udającą altanę dla orkiestry. I oto jest właściwy park. Odważniejsi mogą jeszcze zaliczać do parku pnące się pod górę w cudacznych skretach dwie ścieżki, dwa na szczycie góry koślawe, ciasne gołębniki, czy coś w tym rodzaju, mające wyobrażać altany i na dole jeszcze jakiś kąt bez wyjścia z ławkami dziwnej konstrukcyi, bo wchodzić potrzeba na nie po drabinie po to, aby usiadłszy stracić wszelką do siedzenia ochotę. I oto wszystko. Poza tem kawałek mokrej, pochyłej łąki pośrodku, a wkoło bagnisty las.

A jednak, pomimo nawet tak bardzo niepomysł-

nych warunków terenu, możnaby przecież, przy odrobinie dobrej woli, z tego «czegoś», co się parkiem nazywa, zrobić rzeczywiście coś w rodzaju parku. Potrzeba jednak robić, a to właśnie szkopuł, o który u nas wszystko się rozбивa. Żeby robić, potrzeba przede wszystkim chcieć, a następnie umieć robić. Niestety, władze nasze powołane do roboty, nie posiadają ani chęci do niej, ani umiejętności. Bo gdyby było choć trochę chęci, toć przecie nawet przy tak szczupłych środkach, jakimi władze owe rozporządzają, można było za pomocą drobnych, ale przez szereg lat stale i systematycznie zaprowadzanych ulepszeń zmienić do niepoznania to obecne urągowisko parku. Komisya klimatyczna zdobyła się w tym roku na niebywałą energię i ma nam dać w sezonie letnim prawdziwą orkiestrę, sprowadza «Harmonię» krakowską. Jeżeli jednak komisya nie postara się o przeprowadzenie koniecznych reform w tak zwanym najniesłuszniej parku, w którym «Harmonia» ma koncertować przez lato, to doprawdy szkoda kosztów poniesionych na dobrą muzykę, bo mało kto będzie mógł z niej korzystać. Trzeba bowiem być zaciekłym melomanem, albo zrozpaczonym z nudów, żeby odważyć się iść do parku, kiedy tam gra muzyka, a szczególnie iść tam w dzień słoneczny.

Na kilkunastu ławkach ustawionych przy owym miniaturowym placyku bardzo tylko niewiele osób pomieścić się może, reszta wracać musi do domu. Jest bowiem w «parku» jeszcze kilka ławek, ale przede wszystkim nie każdy dostać się do nich może, a przytem muzyki już tam nie słyhać. Wszystkie zaś ławki są skrupulatnie pozbawione cienia.

Czy niema sposobu na poprawienie złego? Sądzimy, że znalazłby się sposób i nawet niezbyt trudny i może nawet nie jeden.

Nie mamy zamiaru przedstawiać tutaj jakiegos konkretnego projektu daleko idących reform, chcemy tylko zwrócić uwagę, że park w takim stanie, w jakim jest obecnie, pozostać nie może, że koniecznie potrzeba tam przeprowadzić wszelkie, jakie się tylko przeprowadzić dadzą ulepszenia. Naturalnie ulepszeń kosztownych dokonywać się tam nie opłaci, park bowiem ten musi być kiedyś zarzucony, jako zupełnie nieodpowiedni. Zdaje się jednak, że jeszcze długo, w braku czegoś lepszego, potrzeba będzie i na tym parku poprzestać. Drobne więc, niekosztowne zmiany przedsięwziąć potrzeba koniecznie.

Ulepszenia te polegać muszą przede wszystkim na tem, aby możność korzystania z tak ważnej jak muzyka rozrywki, udostępnić nie tylko dla małej garstki wytrwałych jak obecnie, ale dla szerszego ogółu.

A dalej postarać się potrzeba, aby ta rozrywka była istotną rozrywką, a nie męką, jak teraz.

Należy więc stworzyć więcej miejsca dla publiczności, czy to przez odpowiednie rozszerzenie placu, czy też urządzeniem ścieżek na łączce wprost altany dla orkiestry. Ścieżki te naturalnie musiałyby iść w linii łamanej i mieć szerokość potrzebną do umieszczenia przy nich ławek. Dalej w lesie, przynajmniej po jednej stronie łąki muszą być również porobione ścieżki, a altana orkiestry tak umieszczona, aby i tam słyhać było muzykę.

Sądzimy, że takie i tym podobne zmiany dadzą się uskuteczyć łatwo, byle znalazło się dosyć dobrych chęci.

Jeżeli Komisya klimatyczna nie zatroszczy się teraz o jakie takie uporządkowanie parku, to w sezonie ściągnie na siebie i z tego jeszcze powodu powszechne oburzenie. Dotychczas bowiem nie zwracano uwagi na oplakany stan parku, ponieważ grywające tam orkiestry odstraszały raczej, niż zachęcały do bywania w nim. Teraz będzie inaczej. Dworzec kolejowy ściągać będzie w tę stronę spacerujących, a dobra muzyka będzie zachęcała do wstąpienia do parku. Panujący tam nieład i ciasnota muszą wywołać ogólne niezadowolenie, jeśli więc Komisya nie chce wystawić sobie bardzo niepochlebnego świadectwa, niechże postara się o spełnienie wytkniętego jej przez statut obowiązku dbania o wygody i rozrywki dla gości.

Pamiętać także potrzeba, że wygody i rozrywki, aby były zupełne, muszą być ujęte w estetyczną formę, należy więc koniecznie znieść te obrzydliwe budy, które na tle parku, posiadającego bardzo miły dla oka wdzięk naturalny, stanowią rażąco przykry dysonans.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda ciągle chmurna, mglista, chwilami deszcz, a w Wielką Sobotę nawet śnieg spadł wielkimi, gęstymi płatami i ubielił ziemię, ale na krótko, bo i słońce błysło zaraz, a potem znowu deszcz padał. I tak było przez cały tydzień. Ciepło jest wprawdzie, powietrze łagodne bardzo i mile, ale smutno bez słońca i bez widoku gór, które chwilami tylko ukazują się przy mgłone, tajemnicze, białe. Dopiero w poniedziałek świąteczny od rana już kąpaliśmy się w słońcu, a góry widnieją już wyraźnie i już ubarwione ciemnymi plamami gołych skał wydobywających się z pod śniegu.

Tylko Czerwony Wierch lśni w słońcu gładki, równy, nieskazitelnie biały.

Zmiana rozkładu. Podana w nr. 13 Przeglądu wiadomość o zmianie rozkładu jazdy pociągów na kolei podhalskiej nie jest zupełną. Dodać bowiem należy, że inny będzie rozkład od 1-go maja do 1-go czerwca a inny znowu od 1-go czerwca do 1-go października. I tak w maju pociąg z Zakopanego wychodzić będzie o godz. 10 m. 15 rano, przychodzić do Chabówki o 12. 15, a dalej iść będzie podług dotychczasowego rozkładu. Drugi wychodzić będzie z Chabówki o 1. 50 i przychodzić do Zakopanego o 3. 45 popołud. Innych pociągów nie będzie w tym czasie. Od pierwszego czerwca zaś kursować będą następujące pociągi. Dienne: wychodzi z Zakopanego o godz. 9. 25 rano, w Nowym Targu jest o 10. 24, do Chabówki 11. 27, z Chabówki 11. 33, do Krakowa przychodzi — 3. 35; wychodzi z Krakowa o 10. 20 rano, w Chabówce 2. 27, w Nowym Targu — 3. 32, do Zakopanego przychodzi 4. 25 popołud. Nocne zaś pociągi mają rozkład następujący: wychodzi z Zakopanego o godz. 7. 20 wiecz. w N. Targu — 8. 48, do Chabówki przychodzi — 10. 20; wychodzi z Chabówki — 4. 10 rano. w N. Targu — 5. 48, do Zakopanego przychodzi — 7 rano.

Spacerowe świąteczne pociągi kursować zaczną dopiero od 1-go czerwca.

W zaprowadzonych zmianach niepodobna zrozumieć dziwnego rozkładu nocnych pociągów, nie dość bowiem, że nie będą miały bezpośredniego połączenia z Krakowem, ale wypadnie jeszcze wyczekiwać w Chabówce po cztery godziny na pociąg do Krakowa (od 10. 20 do 2. 29) lub do Zakopanego (od 12. 06 do 4. 10). Jest to zarządzenie, czyniące nocną jazdę wprost niemożliwą. I dla czego nie przesunięto wyjazdów z Zakopanego i z Chabówki o te cztery godziny odgadnąć trudno. I przy tym cudacznym rozkładzie służba nocna być musi, nie chodzi więc o jej uniknięcie. Dziwny to i ciekawy pomysł.

Sezon letni, pod względem przewidywanego zjazdu gości zapowiada się świetnie. Tak przynajmniej wnosić można z niezwyklego o tej porze popytu na mieszkania. Teraz już znalezienie mieszkania nie wynajętego jeszcze, wymaga długich i uciążliwych poszukiwań, przeważna bowiem część wolnych mieszkań jeszcze w zimie została wynajęta na lato. Sporo mieszkań także zajęli przemysłowcy rozmaitego rodzaju, którzy w przewidywaniu ożywionego sezonu, coraz liczniej ściągają do Zakopanego. Jest też sporo przezornych ludzi, którzy korzystając z tego, że ubyłoby nam aż dwa hotele «Morskie Oko» i «Dworzec Tatrzański», wynajmują większe domy w celu odnaj-

mywania następnie t. zw. meblowanych pokojów. Nawet Klimatyka zaczyna już wysłać o zabranie się do porządków ulicznych, tylko gmina nie wierzy widać w wiosnę i do regulacji np. Chramcówek nie przystępuje.

Z kolei. We wtorek rano po świątach ruch na dworcu kolejowym był niezwykle. Przedewszystkiem widać było sporą gromadkę młodzieży, wracającej do szkół po krótkim świątecznym wypoczynku. Dużo też wyjeżdżało osób, które korzystając ze świąt przybyły do Zakopanego w odwiedziny do bawiących tu swoich blizkich. Przy kasie wskutek tego ścisk i tylko dzięki cierpliwej uprzejmości portyera naszej stacji, który z godnym uznaniem taktem, stara się utrzymać w ścisku jakiś ład możliwy nie tworzy się zamęt, o który w warunkach takich bardzo łatwo. Nie pojmujemy dla czego dyrekcja kolejowa nie może się odważyć na wprowadzenie tak przecież niekosztownego, a niezbędnego urządzenia, jak barjerka ułatwiająca tworzenie szeregu. W sezonie, ani portyer, ani żandarm, który właściwie zamiast portyera tam być powinien, nie da sobie rady i nie będzie w stanie utrzymać porządku.

Zabawa. W drugi dzień Świąt mieliśmy znowu jedną, z tak licznych w tym sezonie, zabaw, stwarzanych przez chęć wykorzystania przychylnego dla takich usiłowań usposobienia gości zakopiańskich, spragnionych jakiegokolwiek rozrywki. Zabawy te, których dochód przeznaczony jest zwykle na poparcie jakiegoś zadania pożyteczności publicznej, powstają z uprzejmych zaofiarowań z talentów i pracy, składanych przez ludzi dobrej woli na ołtarzu publicznego dobra. Wobec takich warunków trudno wdawać się w ocenę artystycznej wartości tych ofiarnych dobrych chęci. Publiczność, a z nią i sprawozdawca nie może do tych amatorskich produkcji odnosić się krytycznie, gdyż wdzięcznym tylko być można za szlachetne usiłowania poparcia jakiegoś zacnego celu. Sądźmy też, że publiczność zebrana w liczbie stu kilkudziesięciu osób na poniedziałkowej zabawie jest szczerze wdzięczną łaskawym amatorom za ich dobre chęci. Program zabawy obejmował grę na fortepianie, na skrzypcach, śpiew duet kobiecy i jednoaktówkę «Tatusz pozwolił».

W muzycznej części programu został złożony na ofiarę prawie wyłącznie Chopin i to właśnie zmusza nas do wypowiedzenia jednej nieśmiałej uwagi. Czy nie właściwszemby było, aby w publicznie wykonywanej amatorskiej interpretacji przedstawiani byli jacyś inni dostępniejsi kompozytorowie? Do genialnych, głęboką miłością ziemi naszej natchnionych

utworów Chopina odnosić się należy z pietyzmem ogromnym, ze czcią, z silnem poczuciem ważności zadania. Popularyzowanie takiego mistrza jak Chopin należy pozostawić tym, którzy potrafią rozbudzać dla jego dzieł poszanowanie i niecić niemi głębsze silniejsze uczucia. Przecież jest tak dużo i takiej ładnej innej muzyki.

„Architekt”, miesięcznik poświęcony architektu-
rze, budownictwie i przemysłowi artystycznemu, roz-
począł wychodzić w tych dniach w Krakowie nakła-
dem krakowskiego Towarzystwa budowniczego, pod
redakcją prof. Władysława Ekielskiego.

Numer pierwszy wydany z wielką starannością
zawiera między reprodukcjami monumentalnych bu-
dowli wykonanych przez polskich architektów także
dwie udatne reprodukcje z «Pawilonu Zakopiańskiego»,
przeznaczonego na wystawę paryską.

Z tej okazji zamieszcza «Architekt» artykuł dłuż-
szy p. t. «Zakopane», w którym po ogólnym wstępie
pisze autor, prof. Ekielski:

«Bliższe poznanie tego ludu okazało dalej jego
wrodzony, szczególny talent budowniczy, objawiający
się nie tylko w racjonalnem — pod konstrukcyjnym
względem — użyciu materiału budowlanego — drze-
wa, — ale co więcej w nadaniu mu odrębnych i ory-
ginalnych form i ozdób: ponieważ materiał ten jest
także materiałem stolarza, stąd też wrodzony deko-
ratywny zmysł tego ludu wytworzył szereg motywów
strukturalno-dekoracyjnych na sprzętach, a których
techniczną stroną jest tak zw. Kerbschnitt, technika
wkłęsłego cięcia: jeśli dodamy, że tenże sam przyro-
dzony zmysł górala poprowadził go na odrębny spo-
sób zdobienia ubioru naczyń, sprzętów domowego uży-
tku, ba nawet wyrobów metalowych, tedy możemy
skonstatować pewną pokaźną ilość i pewną bujność
osobliwych form dekoracyjno-strukturalnych, jaka się
tedy odnalazła w chacie góralskiej. Dzięki temu, że
Zakopane przez długi szereg lat tak mało dostępne
i tak bardzo zdala leżało od ruchów cywilizacyjnych
naszego kraju, formy te zachowały się aż do naszych
czasów w swojej pierwotności; tak je też tam odna-
lezione. Formy góralskie, ciesielskie i dekoratywne,
w całości i wzajemnym do siebie stosunku obejmują
to, co potocznie zwiemy stylem albo sposobem, za-
kopiańskim: pierwszy p. E. Kováts nazwał wydany
przez siebie zbiór projektów na tle motywów zaka-
piańskich sposobem rozumując zapewne, że skoro
aplikacja motywów wyraźnie w materiale drzewnym
powstałych i do dziś wyłącznie prawie do wyrobów
drzewnych zastosowanych, jeszcze nie ogarnęła sze-
rokich horyzontów sztuki budowania i niewiadomo

czy je kiedy ogarnie, tedy jeszcze nie zasługuje na
szerokie miano stylu: — nie możemy więc zrozumieć
bezwartunkowego, a ostrego potępienia tego wyraże-
nia, a zgoda stawianej propozycji zastąpienia wyrazu
sposób wyrazem rodzaj.

Te dwie przyrodzone zdolności tatrzańskich gó-
rali, mianowicie ściśle budownicze i dekoratywne, bli-
żej nas zajmą, wytwory bowiem obu tych zdolności,
nie tylko należą w ramy naszego pisma, ale także po-
raz pierwszy — o ile nam wiadomo — omawiane będą
ze stanowiska fachowego.

Nim jednak to nastąpi, wypada nam podać hi-
storyczny przebieg «odkrycia» całej tej zakopiańskiej
sprawy. — Powszechnie uważanym jest p. Stanisław
Witkiewicz, artysta malarz i znakomity krytyk rze-
czy malarskich za tego, który pierwszy zwrócił uwagę
na ozdoby i budownictwo zakopiańskie; według innych
relacji palma odkrycia tych motywów ma należeć
do p. Magdaleny Butowt Andreykiewiczówny, arty-
stki-malarki, a znów ważną rolę mieli odegrać pp.
Dembowscy wraz z prof. Chałubińskim i Baranow-
skim: prawdopodobnie mamy tu do czynienia ze wspól-
nem i wzajemnem interesowaniem się wyżej wymienio-
nych osób i zapewne wszyscy położyli zasługi około
tej sprawy, największe zaś ci, którzy zebrali okazy
tej rodzimej sztuki zgromadzone po prywatnych zbiorach
i muzeum tatrzańskim w Zakopanem. Tem
przypuszczeniem bynajmniej nie myślimy zaprzeczyć
p. S. Witkiewiczowi tej zasługi, jaką ma, iż w arty-
kułach rozrzuconych po różnych naszych pismach,
jako też i w dziele swem *Na Przełęcz* zwracał
uwagę na ten skarbiec motywów ornamentalnych».

Do artykułu tego, którego dalszy ciąg jest za-
powiedziany, powrócimy jeszcze po ukończeniu.

Rozkład jazdy pociągów.

5.00 w.	przychodzi	Zakopane	odchodzi	9.00 r.
4.40	»	Poronin	»	9.20
4.20	»	Biały Dunajec	»	9.38
3.52	»	Szaflary	»	10.02
3.37	odchodzi	Nowy Targ	{ przychodzi	10.22
3.13	przychodzi		{ odchodzi	10.40
2.47	»	Sieniawa	»	11.14
2.23	»	Raba Wyżnia	»	11.38
2.00	odchodzi	Chabówka	{ przychodzi	12.00
1.33	przychodzi		{ odchodzi	12.32
9.05 r.	odchodzi	Kraków	przychodzi	4.47 d.
12.06 n.	przychodzi	Chabówka	odchodzi	2.29 n.
7.55 w.	odchodzi	Kraków	przychodzi	6.36 r.
2.26 n.	12.28 d.	przychodzi Chabówka	odchodzi	1.47 d. 12.09 n.
2.55 d.	10.50 w.	odchodzi Lwów	przychodzi	2.16 n. 1.30

Spostrzeżenia meteorologiczne z obserwacji przy muzeum Tatrzańskim w Zakopanem Średnie z obserwacji o godz. 7 r., 2 pop. i 10 w.	Ciśnienie powietrza sprowadzone do 0°, 600 m/m.	Ciepłota w stop. Cel.	Prężność pa- ry w powie- trzu	Wilgotność powietrza w %	Temperatura dzienna		Stan nieba Niebo czyste = 0, całkiem zachmu- rzone = 10	Suma opadu w m/m.	Kierunek wiatru	Pogoda
					Naj- wyższa	Naj- niższa				
Kwiecień d. 8-go	69.5	+ 4.2	6.4	97.6	+ 9.0	+ 2.4	10.0	2.2	W. S.	deszcz
» 9-go	76.6	+ 3.7	5.4	88.6	+ 8.0	+ 2.2	9.0	0	SE.	chmurna
» 10-go	79.0	+ 2.9	5.3	79.6	+ 7.5	+ 0.9	9.6	0	N.	zmienna
» 11-go	82.8	+ 2.1	5.4	95.0	+ 6.5	+ 0.2	7.3	0	W.	»
» 12-go	82.3	+ 5.7	4.6	69.3	+ 10.8	- 1.0	9.0	0.2	SW.	»
» 13-go	80.5	+ 6.0	5.0	71.6	+ 10.2	+ 4.0	6.3	0.4	SW.	jasna
» 14-go	82.6	+ 3.4	4.5	76.0	+ 7.4	+ 1.2	8.0	5.6	SW.	deszcz

Lista gości w Zakopanem

od d. 8-go do 15-go kwietnia b. r.

Godlewska Bronisława	Kr. Polskie	Dworek
Jedrzejowiczowa Walerya	Czudac	Skoczyska
Kozłowski Władysław	Moskwa	Z. dr. Hawranka
Kamieniecki Władysław	Pobereże	Polonia
Szymanowski Feliks	Rosya	Zagórze
Szymanowska Stanisława	»	»
Paszkiewiczówna Wanda	Moskwa	»
Kłockowska Marya	»	»
Dawidowska Józefa	Rosya	Chalubińsk. 7
Modelska Jadwiga	Kr. Polskie	Z. dr. Hawranka
Imbirowicz Helena	Grodno	»

Razem osób 11, mężczyzn 2, kobiet 9. Ogółem od dnia 1-go stycznia do 15-go kwietnia 347 osób.

Adwokat

Dr. Zygmunt Zembaty

z Nowego Targu

bawi każdą sobotę i niedzielę

w Zakopanem, ul. Przecznicza l. 15, w domu Brzegi.

Lekeyi muzyki

udziela nauczycielka z dyplomem warszawskiego konserwatorium.

Wiadomość w Jordanówce, ul. Krupówki l. 86.

Wyroby tkackie

jak firanki, portyery, kilimy różnych wzorów i rozmiarów

oglądać i zamawiać można

w warsztatach tkackich przy ul. Kościeliskiej obok Skoczysk lub w Skoczyskach,

od 11-tej rano do 3-ej popołudniu.



Świeże kwiaty

w doniczkach
lub cięte na bukiety

nabywać można od 20 grudnia przez całą zimę
w cieplarni Skoczyskiej
przy ulicy Kościeliskiej.

Już trzeci rok wychodzi „Przegląd
we Lwowie *~ ~ ~* Kucharski“

dwutygodnik ilustrowany, poświęcony spra-
wom kuchni i jej pokrewnym działom.

Prenumerata roczna wynosi 3 ztr.

Numera okazowe gratis i franko.

Adres: Lwów, Skarbowska l. 17.

Pensjonat Jordanówka.

Pokoje na zimę z utrzymaniem.

Specjalna Weranda

dla kuracyi klimatycznej.

Kuchnia wykwintna. Fortepian. Wła-
sne konie i powozy.